

I miejsce: Maksymilian Hałas

13-15

Godło: **Priester**

### Diabelski Młyn w Krępie

Kiedy zagłębimy się w podania historyczne, odnajdziemy wzmiankę o tym, że we wsi Krępa Kaszubska stał młyn. Jednak... Gdzie ten młyn stał? Dlaczego nie zachowały się jego resztki? O tym chcę opowiedzieć w tej legendzie.

Gdy upadł gród Białogardzki, znaczenie jakiegokolwiek straciła także Krępa. Dopiero po kilkunastu latach Krzyżacy z pobliskiego Lęborka sprowadzili w to miejsce swoich osadników. Wśród nich znalazł się chłop, który zwał się Jakub. Choć ziemia na tym terenie była dość żyzna, Jakub postanowił, że zbuduje młyn. Wybrał miejsce, gdzie nurt rzeki Łeby był wartki, a dojazd łatwy. Po niedługim czasie zaczął kopać doły pod fundamenty. Jednak już po tygodniu podstawę zaczęła zalewać woda. Zniszczeniu uległa również tama spiętrzająca na rzece. Po roku młyn wyglądał tak samo, jak w pierwszym tygodniu robót - czyli była to dziura w ziemi, zalana wodą.

Gdy Jakub zasnął, w jego śnie pojawiły się tajemnicze słowa, które kazały mu udać się na skrzyżowanie dróg do Janowic. Jakub, nie czekając, ubrał się i pobiegł. Na miejscu usiadł na kamieniu i zaczął się zastanawiać, po co on tu właściwie przyszedł. W pewnym momencie kamień drgnął. Mężczyzna zerwał się z miejsca. Spod kamienia buchnął zar i smród siarki. Pojawił się czarno ubrany jegomość, a Jakub spytał:

- Ktoś ty?

Postać odpowiedziała:

- Ja jestem diabeł Armadeusz, pan wszystkich okolicznych bagnisk i podziemi!

- Dlaczego mnie wezwałeś? - spytał Jakub.

- Podobno na mojej ziemi chcesz postawić młyn... - odpowiedział czort.

- Tak, miałem taki zamiar, ale nic z tego nie wychodzi.

- Jeszcze nie skończyłem... - stwierdził diabeł. - Jeśli chcesz, mogę ci pomóc.

- Co chcesz w zamian?! - krzyknął Jakub.

- Jeśli chodzi o zapłatę, to jeszcze się zdążymy dogadać. Przyjdź jutro w południe do swego młyna - powiedział diabeł, zawirował, i znikł.

Jakub poszedł do domu. Czuł, że źle zrobił, zawierając pakt z diabłem. Jednak szybko o tym zapomniał i zasnął.

Następnego ranka Jakub pobiegł na miejsce budowy. Jednak nie było tam dziury zalanej wodą, a piękne, kamienne fundamenty. Chłop stał i patrzył na to wszystko z niedowierzaniem. Obok pojawił się diabeł, podszedł do Jakuba i powiedział:

- Co, nie spodziewałeś się tego?

Jakub stał dalej, nic nie mówiąc, a diabeł kontynuował:

- Najdalej za trzy miesiące uruchomisz swój młyn - akurat na otwarcie sezonu żniwnego. Na razie nie przychodź tu, aż do zakończenia robót.

Po tych słowach czort znikł.

Jakub, zgodnie z przykazaniem diabła, pojawił się na budowie po trzech miesiącach. Jednak, gdy tam dotarł, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Przed nim stał piękny, murowany młyn, z wielkim kołem, przez które wartko przelewały się fale Łeby. Wtedy mężczyzna poczuł obecność diabła.

- W ramach zapłaty popilnujesz jednej rzeczy – usłyszał Jakub. - Gdzieś tutaj, w pobliżu, mam zakopane ogromne bogactwa, jakich ludzkie oko jeszcze nie widziało. Będziesz ich pilnował. Młyn jest twój, pod warunkiem, że ani ty, ani nikt z żywych nie będzie kopał w tej okolicy.

Gdy chłop spojrział w miejsce, gdzie stał wystannik piekieł, nic nie zobaczył. Pomyślał, że to tylko jakieś złudzenie ze szczęścia i pobiegł oglądać nowe włości.

Interes kręcił się jak złoto. Ludzie z najdalszych okolic zwozili ziarno, byle zemleć je w nowym młynie. Jednak po pewnym czasie społeczność postanowiła, że należy budynek poświęcić, by ochronić go od złego. Dziwnym trafem, ksiądz, który miał tego dokonać, niespodziewanie zmarł. Z następnym, który miał to uczynić, stało się podobnie. Ludzie zaczęli szeptać, że młyn wraz z przyległościami jest we władaniu sił nieczystych i obchodzili go szerokim łukiem. Jednak klienci z dalszych okolic dalej zwozili tu zboże. Do czasu...

Nastała zima, taka, jakiej nie pamiętał nikt. Śnieg zasypał drogę do młyna, który znajdował się na peryferiach wsi. Jakub zaczął biedować, ponieważ nie zostawił sobie żadnych rezerw na czarną godzinę. Wtedy pomyślał o skarbach diabła Armadeusza. Postanowił, że mimo wysokiego śniegu je odnajdzie. Przekopał wszystkie okoliczne pola i łąki, lecz w końcu znalazł. Wyjął wszystko i ukrył w piwnicach młyna.

Jednak „licho” nie śpi. Diabeł zauważył, że czegoś brakuje i rozwścieczony udał się do młyna.

- Oszukałeś mnie! - zawołał. - Miałeś niczego nie ruszać!

- Przepraszam, wielki panie, jeśli wzbudziłem w tobie gniew. Ale jakiś czas temu kręciła się tu garstka ludzi i bałem się, by przypadkiem nie odnaleźli oni twych bogactw. Dlatego wykopałem kosztowności i przeniosłem je do piwnic młyna.

Diabeł chwilę pomyślał i powiedział:

- Wierzę ci, ale nie wiem, czy robisz dobrze. Daje ci, w każdym razie, jeszcze jedną szansę. Jedną i ostatnią.

Czart, tak jak przy poprzednich spotkaniach, zawirował i znikł. Jakub nie wziął do siebie słów diabła i korzystał z jego majątku, ile tylko się dało.

Lecz pewnego dnia piwnica zaświeciła pustkami. Chłop nie wiedział, co ma począć. Wiedział, że gdy Armadeusz dowie się o oszustwie, Jakub będzie cierpiał wiecznie i nic go nie uratuje. Postanowił więc rzucić się w nurty Łeby. Stanął na grobli i spadł w dół. Jednak próba samobójcza nie powiodła się. Jakub utknął kilkanaście metrów dalej, na piaszczystej łasze. Na łące, obok rzeki, bawiła się jego ukochana córka. Nagle przyleciał skądś kamień. Wskoczył spod niego diabeł i rzekł:

- Nie dotrzymałeś słowa. Dałem ci szansę, dałem bogactwo i sławę. Twój młyn był najlepszym na całym wybrzeżu, lecz ty nie potrafiłeś poskromić pokusy i musisz ponieść karę... - wtedy czort strasznie się zaśmiał. Po chwili jednak dokończył:

- Nie odbiorę tobie jednak życia. To by było za mało. Odbiorę ci coś znacznie więcej. Masz dwie najcenniejsze rzeczy. Polubiłem cię jednak, więc daję ci wybór. Córka albo młyn! - ryknął Armadeusz.

Jakub siedział dalej na mieliźnie i nie mógł wykrztusić słowa. Diabeł pewien, że chłop wybierze młyn, zbliżył się do dziewczynki i zaczął ją obejmować. Wtedy Jakub krzyknął:

- Bierz młyn! Bierz wszystko inne, ale dziecko zostaw!

Wściekły diabeł chwycił młyn i poniósł go nad łąkami. Po drodze budynek się rozleciał i gubił kamienie, z których był zbudowany. Do dzisiaj, na zwanych przez miejscowych „łaki” polach, znajduje się wyjątkowo dużo kamieni. Jakub zaś pogodził się ze stratą dobytku. Wyruszył w głąb kraju, do swojej rodzinnej wsi. Na miejscu okazało się, że jest, niestety, spalona, a ostatni mieszkańcy wyprowadzili się parę lat temu.

Mężczyzna wyruszył więc z powrotem na Pomorze i osiadł w niedalekich Janowicach. Gdy tylko miał wolną chwilę, chodził do Krępy, siadał na kamieniu stojącym nad Łebą i rozmyślał. Czasami miał wątpliwości, czy wszystko to miało miejsce naprawdę, lecz wtedy patrzył na mały staw, który powstał w miejscu fundamentów budynku i wszelkie wątpliwości się rozwiewały. Jednak, mimo wszystko, Jakub był dumny ze swojej decyzji. Jego córka dorosła, wyszła za mąż i zamieszkali na tak zwanym Sikorowie, czyli młodszej części Krępy.

Pewnego dnia Jakub wybrał się z rana nad Łebę, uśmiechnął się i usiadł, jak zwykle, na kamieniu. Niestety, już z niego nie wstał. Pochowany został na cmentarzu w Białogardzie, a po wojennych zawieruchach i wielu wiekach, nie został żaden ślad jego grobu. Teraz w tym miejscu rośnie okazały dąb. Natomiast kamień, od którego wszystko się zaczęło - i zarazem skończyło - znajduje się obecnie na skrzyżowaniu w Krępie. Jest tam kilka głazów, lecz gdy na nie usiądziecie, poczujecie, że tylko jeden jest cały rok ciepły. Staw w miejscu młyna zarósł już dawno, lecz do tej pory można tam znaleźć największe kamienie i to tam na wiosnę, po roztopach, zawsze stoi woda.

## II miejsce: Adam Netzel

### „O Lwie, który mieszkańców od daniny uratował”

Historia, którą chcę wam opowiedzieć, dotyczy herbu miasta Lęborka. Wydarzyła się dawno, dawno temu, kiedy miasto należało do zakonu krzyżackiego.

Gród zbudowany został w pradolinie rzeki Łeby. Od północy i południa otaczały go zalesione stoki wzgórz morenowych o mocno pofałdowanej rzeźbie.

Okoliczni mieszkańcy byli dla siebie bardzo dobrzy, uczciwi i pracowici. Przede wszystkim odnosili się do siebie z szacunkiem i często uśmiechali się do siebie. Wieczorami spotykali się, aby porozmawiać o tym, co wydarzyło się minionego dnia. Ludzie starali się wieść spokojne życie mimo złych rządów wójta krzyżackiego mieszkającego w pobliskim zamku.

Wójt był okrutny i zachłanny, jego serce było z kamienia. Wykorzystując swoją pozycję, wydawał rozkazy i prawa, które dla wielu były trudne do zaakceptowania. Ciągłe podwyższał okolicznym mieszkańcom daninę uiszczaną w naturze lub pieniądzu. Aby wybielić się w oczach swych podwładnych, winę za taki stan zrzucał na innych. W ten sposób przekonywał mieszkańców, że jest najlepszy i im lepiej się nigdy nie będzie żyło. I tak ludzie cierpieli pod władzą wójta, lecz kara za złe zarządy miała dopiero nastąpić.

Pewnego dnia w czasie wieczornego spotkania mieszkańcy usłyszeli donośny ryk. Byli bardzo przerażeni. Pozamykali drzwi, okna i nie wychodzili wieczorami na zewnątrz. Krążyły plotki, że w okolicy jest bestia z piekła rodem.

W grodzie mieszkał bardzo odważny młodzieniec Henryk, który był bardzo ciekawy, co to za bestia przybyła do grodu. Postanowił jej poszukać. Wieczorem zakradł się w pobliże zamku, który otoczony był wysokim murem i szeroką fosą. Był to całkiem ładny zamek, a z trzech wież rozciągał się interesujący widok na okolicę. Chłopak wszedł na najwyższe drzewo w grodzie, rosnące niedaleko muru zamku i zaczął obserwować teren.

Nagle z ciemności wyłoniła się bestia. Henryk oniemiał, kiedy zobaczył...lwa. Tego się nie spodziewał. Był ogromny, miał masywne ciało z czterema potężnymi, silnie umięśnionymi łapami, sierść i grzywę miał koloru złotego. Jego majestatyczny wygląd wzbudził u niego najpierw lęk, a potem podziw.

Nagle zwierzę odwróciło się w lewo, spojrzało na Henryczka i mrugnęło porozumiewawczo okiem. Młodzieniec o mało co nie spadł z drzewa. Nie wiedział już czy to sen, czy to jawa. Bestia położyła się koło muru zamku i czuwała. Henrykowi spieszo było do domu, bo rano podwładni wójta przychodzili po daninę.

Bał się jednak, że zwierzę zrobi mu krzywdę i nie odważył się zejść z drzewa. Obserwując lwa, zasnął.

Rano Henryka obudził hałas dobiegający z zamku, to podwładni wójta przygotowywali się do odbioru daniny od okolicznych mieszkańców. Lew niczym posąg stał pod murem, nasłuchując, co dzieje się na placu zamku. I wtedy stało się coś, co było tak niesamowite, że aż nieprawdopodobne. Lew rozpedził się i przeskoczył bardzo wysoki mur.

Za murami obronnymi zaroilo się od rycerzy, którzy wznosili groźne okrzyki. Henryk obserwował jak lew walczy z rycerzami, którzy uciekali w podskokach z powrotem do zamku. Po chwili lew otrząsnął się i złapał w pysk wójta.

Wójt wykrzykiwał, że mu tego nie daruje. I znowu lew niczym ptak przeskoczył przez mur, a potem pobiegł w stronę lasu. Wójt zamieszkał w lesie, a lew wrócił na sawannę.

Od tej pory mieszkańcy mieli już dobrego włodarza, który bał się, że spotka go los jego poprzednika. A Henryk i mieszkańcy opowiadali pokoleniom o szlachetnym czynie lwa.

Na pamiątkę tego wydarzenia Henryk wykonał herb, w którym umieścili fragment białych średniowiecznych murów miejskich z niebieskimi dachami oraz złotego lwa, głową zwróconą w swoje lewo, poniżej umieścił zielone podłoże i błękitne wody rzeki Łeby. Całość umieścił na czerwonej tarczy herbowej.

### III miejsce: Kornelia Krefta

#### *O Stolemie i pięknej Helenie*

W dawnych czasach, gdy tereny Kaszub zamieszkiwały legendarne stwory, żył sobie młody stolem. Stolemcy to giganci obdarzeni wielką siłą, zazwyczaj pokojowo i przyjaźnie nastawieni do wszystkich i wszystkiego wokół. Jednak rodzina naszego olbrzyma miała gwałtowne usposobienie i uwielbiała wchodzić w szranki z innymi baśniowymi istotami, on był czuły i wrażliwy.

Doceniał piękno natury, więc nie ciskał niepotrzebnie wielkich głazów, stąpał uważnie, aby nie miażdżyć krzewów i kwiatów, nie niszczył krajobrazu. Żył spokojnie przez wiele lat, choć był wyśmiewany przez swych bliskich.

Pewnego dnia odczuł w sercu pustkę. Nie miał kogo obdarzyć uczuciem, otoczyć opieką i troską. Choć na początku starał się to ignorować, w końcu samotność stała się nie do zniesienia, postanowił więc wyruszyć w drogę i odmienić swój los.

Podróżował, aż znalazł się na plaży, którą okalał gęsty las, a blisko brzegu znajdowała się mała wyspa. Stolemowi udało się na niej dostrzec niewielkie jezioro, w którym wypoczywały radunice. Zaciekawiony jeziornymi nimfami, których nigdy wcześniej nie spotkał, przeprowił się przez mieliznę, by porozmawiać z nimi.

Gdy w końcu przebrnął przez wodę, większość istot uciekła w przerażeniu przed wielkoludem i schowała się w skalne szczeliny na dnie jeziora. Tylko jedna z nich pozostała na powierzchni i bacznie przyglądała się olbrzymowi.

- Ktoś ty? - zapytała dźwięcznym głosem.

- Jestem stolemem. - odpowiedział - Przybywam z daleka. Pragnę znaleźć szczęście w życiu. Jak się nazywasz?

- Mówią na mnie Helena. - odparła - Nigdy nie spotkałam stolema. - zaciekawiała się - Czy możesz mi coś o sobie opowiedzieć?

Rozmawiali tak długi czas i choć jeszcze o tym nie wiedzieli, to Lubiczek, bożek miłości rzucił już na nich wieczny czar. Gdy młodzi odkryli, co do siebie czują, zapragnęli już zawsze być razem. Jednak nie było to takie proste. Helena wyjaśniła stolemowi, iż radunice mogą przemienić się w zwykłą kobietę, lecz tylko wtedy, gdy pokochają człowieka. Co prawda, reszta nimf przyzwyczała się do Stolema, gdyż wielokrotnie im pomagał, jednak nadal nie chciały, aby zamieszkał z nimi na wyspie. Mimo tych przeszkód, odwiedzał ją codziennie, a ona codziennie go wyczekiwała.

Jednak olbrzym z czasem zauważył, iż z każdym dniem po przeprowie do ukochanej czuje się bardziej zmęczony, zdawało mu się, że zanurza się głębiej niż poprzednio. Postanowił więc poinformować o tym Helenę.

- Najdroższa - rzekł czule - zaczynam mieć pewne obawy. Otóż, każdego dnia odwiedzam cię przy tym jeziorze, jednak przedtem muszę przeprowić się przez płyciznę. Nie jest to dla mnie problemem, gdyż woda sięga mi zaledwie do kolan w najgłębszym miejscu, lecz niedawno zauważyłem, iż jej poziom się podnosi, a dotarcie na brzeg wyspy zdaje mi się być coraz trudniejsze i zajmuje więcej czasu. Toteż zaczynam się martwić, gdyż stolemcy nie potrafią pływać.

- Kochany - odpowiedziała - powinnam ci o tym powiedzieć już dawno. Widzisz, moja wyspa z każdym dniem oddala się od lądu. Jednak ja również muszę cię o czymś poinformować. Niedługo nadejdzie okrutny sztorm, który trwać będzie wiele dni. W tym czasie nie odwiedzaj mnie, gdyż będzie ci zagrażało ogromne niebezpieczeństwo.

Początkowo stolem usłuchał ukochanej i przeczekiwał sztorm w leśnej grocie. Jednak zaczęły go dręczyć obawy. Jego ukochana była drobna, delikatna, zdawało się, że podmuch wiatru mógłby jej zaszkodzić. Nie mógł pozwolić, aby stała jej się krzywda. Wyszedł więc nocą, trzeciego dnia sztormu, aby upewnić się, iż Helenie nic się nie stało.

Gdy wpatrywał się w spienione fale, zauważył trzy morskie monstra wyłaniające się spod powierzchni.

- A więc to ty postanowiłeś złamać prawa natury. - odezwało się jedno z nich, wskazując na olbrzyma. - Morskie duchy opowiedziały nam o tobie. Nie powinieneś zakochiwać się w radunicy.

Stolem nie chciał atakować kreatur, jednak napadły na niego z ogromną siłą i musiał

zareagować. Natychmiast złapał potwora, który dotarł do niego jako pierwszy i z ogromną siłą cisnął go na piaszczysty brzeg. Pozostałe dwa okazały się o wiele silniejsze i gdy olbrzym próbował uporać się z jednym z nich, drugi zdążył już poważnie go zranić. Po zaciętej walce udało mu się zrzucić z siebie monstra, które przerażone wróciły do głębin. Stolem pozwolił też dotrzeć do wody potworowi z plaży i wycieńczony sam powrócił do grotu.

Resztę sztormu przeczekał spokojnie, nie opuszczając jaskini, lecząc rany po potyczce z morskimi monstrami. Po dwóch dniach, kiedy ustał ryk wichury i był pewny, że niebezpieczeństwo minęło, wyszedł i przeraził się. Stojąc na plaży ledwie mógł dostrzec wyspę. Najwyraźniej musiał rozwścieczyć duchy morskie, które w akcie zemsty oddzieliły go od Heleny. Spróbował przejść przez morze, lecz nie znajdował się jeszcze w połowie drogi, gdy woda zaczęła sięgać mu do podbródka.

Po sztormie w lesie większość drzew była uszkodzona, a stolem nie chciał wrywać tych, które jeszcze rosły. Nie wiedząc, co zrobić, udał się do boru. Rozpaczwał nad swym losem, nad tym, że już nigdy nie ujrzy ukochanej. A gdy tak płakał, usłyszał przyjazny, głęboki głos.

- Co ci się stało? - zapytał.

- Moja ukochana mieszka na wyspie, która jeszcze niedawno znajdowała się nieopodal brzegu. Lecz teraz, stojąc na plaży, można ledwo ją zobaczyć, a ja nie umiem pływać i nie wiem co zrobić, gdyż choć mógłbym zbudować most z drzew, to nie chcę całkowicie zniszczyć lasu.

- Powiem ci, co masz zrobić, ponieważ masz dobre serce i troszczysz się o ten bór. - odrzekł tajemniczy głos. - Ja jestem Borowiec, opiekun lasów, drzew i krzewów. - Stolem spojrzął się za siebie i ujrział staruszka, wyglądającego jakby był porośnięty przez mech i gałęzie. - Razem z innymi leśnymi istotami zbierzesz z plaży piasek i ziemię z lasu, aby usypać z nich pas na kształt mostu, abyś mógł ponownie zobaczyć twą ukochaną.

Olbrzym przez wiele dni zbierał materiały na budowę z pomocą borowych duchów i stworów. Mimo licznych trudności, udało mu się usypać piaskowy most szeroki na tyle, aby mógł spokojnie po nim przejść.

I tak oto stolem i radunica złączyli się i żyli razem długo i pomyślnie. Morskie duchy widząc siłę ich uczucia, zlitowały się nad nimi i nie oddalały już wyspy. Z czasem usypany most zaczęły porastać drzewa i inne rośliny. Zamieszkały tam zwierzęta i leśne duszki. Tak powstał półwysep, który olbrzym, na cześć swej ukochanej nazwał Hel. Mijały wieki. Zniknęły radunice oraz ich jezioro, stolemy zmieniły się w głązy, lecz Hel przetrwał. Dziś żyją tam Kaszubi, wdzięczni, że mogą mieszkać w tak pięknym i niezwykłym miejscu.

### III miejsce: Zuzanna Szczypior

#### Siedem Wzgórz

Na początku była to tylko zwykła znajomość, lecz z czasem przerodziła się w przyjaźń. Mowa o dwóch przyjaciółkach, Lianie i Heli. Po ataku Stołemów na Gniewino nie miały gdzie się podziąć, więc osadziły się nad brzegiem pewnych wód, nieopodal dawnego miejsca zamieszkania. Dziewczyny prowadziły skromne i ubogie życie, utrzymując się z hodowli kwiatów. Ich ogród roił się od pszczół i pięknego zapachu roślin.

Dziewczyny tak jak każdego dnia udały się do ogrodu, aby zrealizować zamówienia. Kwitnące kwiaty wyglądały zjawiskowo. Przy takich zbiorach przyjaciółki miały zagwarantowane wyżywienie na długi czas. Nagle zbliżyły się do nich czarne chmury, pogrzmiwające donośnym głosem. Liana i Hela pędem udały się do drewnianej chaty. Przyjaciółki były przerażone działaniami przyrody. Wiatr wyginał wszystkie drzewa na lewo i prawo. Zmęczone położyły się i zasnęły. Następnego dnia czekała na nie niemiła niespodzianka. Z ich całego dorobku zostały tylko zgliszcza. Wszystkie rośliny zostały połamane. Dziewczyny nie widziały w tym dla siebie dalszej przyszłości, dlatego zabrały ze sobą najcenniejsze rzeczy i ruszyły w drogę. Podczas niej napotkały starszą kobietę, niosącą na plecach pewien worek. Nagle odezwała się Liana:

- Wygląda na głodną. Może damy jej coś do jedzenia?
- Niby co ? Mamy tylko to – powiedziała, wskazawszy na koszyk Hela.

Liana bez namysłu podeszła do kobiety i wyciągnęła ku niej kanapkę. Staruszka uśmiechnęła się do niej i spytała:

- A ty co będziesz jadła?
- Znajdę sobie coś - odpowiedziała nieśmiało.
- Proszę, wybierz sobie coś z mojego worka.
- Nie, nie trzeba.

Po chwili do Liany odezwała się Hela:

- Weź coś. Ona mogła poczuć się urażona.

Liana niechętnie wyjęła z worka lusterko, które leżało na samym wierzchu. Podziękowała i ruszyły w dalszą drogę. Minęło kilka godzin i postanowiły odpocząć. Ich wspólnym hobby było śpiewanie. Dziewczyny nuciły sobie piosenkę, aż nagle usłyszały pewien głos. Zamilkły, aby nasłuchać skąd dobiega dźwięk. Dla pewności jeszcze raz zaśpiewały, urywając w pewnym momencie. Gdy zamilkły, usłyszały głos dochodzący z koszyka. Nic nie mieściło się w nim oprócz kanapek i lusterka od staruszki. Zaśpiewały jeszcze raz. Nagle w szklanym odbiciu ukazała się im piękna kobieta. Jej głos był niezmiernie piękny. Na początku przestraszyła się, lecz potem powiedziała:

- Jak wy pięknie śpiewacie!

Dziewczyny oniemiały. Po chwili Hela spytała:

- Kim jesteś? I czemu jesteś w lusterku?



- Nazywam się Kortney. Nie lubię rozmawiać o swojej przeszłości - powiedziała przygnębionym głosem.

- Prosimy, opowiedz nam - odpowiedziały zaciekawione.

- Dobrze, ale proszę was, nikomu o tym nie mówcie. Od zawsze interesuję się muzyką. Jeszcze jak mieszkałam w swoim kochanym domu, moim życiem była gra na flecie. Pewnego razu udałam się nad Jezioro Żarnowieckie, nieopodal Gniewina. Byłam tam całkiem sama i nagle zza moich pleców ukazał się wielki, potężny Stolem. Przestraszyłam się, więc zaczęłam biec w kierunku domu. Po drodze potknęłam się o to lustro i zламаłam flet. Chwilę później znalazłam się w dziwnym miejscu, widząc tylko przez szkło. Pewnego dnia znalazła mnie staruszka i zabrała. Lecz to nie wszystko, flet był jednym z kluczy do mojego domu, jednakże nie ostatnim. Istnieje jeszcze przepowiednia, którą opowiedziała mi babcia. Jeżeli dotrzecie do siedmiu głązów i rozwiążecie zagadkę z kamyczków, uwolnicie mnie i odnajdziecie mój dom, który wraz z fletem zaginął.

- Ależ to okropne - wrzasnęła Hela.

- Musimy ci pomóc! - powiedziała Liana.

- Ależ nie chcę narażać was na niebezpieczeństwo.

- Razem damy radę - odpowiedziały przyjaciółki.

- Czy to znaczy, że od teraz jesteśmy przyjaciółkami? - zapytała Kortney.

- Ależ oczywiście, że tak - westchnęły.

Dziewczyny zmierzały w kierunku Gniewina. Minęło sporo czasu, aż nagle na ich drodze ukazał się przepiękny, bogato zdobiony dom. Były już głodne i nie miały sił, aby iść dalej, więc postanowiły poprosić o trochę chleba i wody. Zapukały do środka. Po chwili w drzwiach ujrzały młodą kobietę i wysokiego mężczyznę, który rzekł:

- Wejdźcie, to wszystko jest wasze.

- Jak to nasze?

- Legenda powiada, że dwie przyjaciółki mają przejąć posiadłość i zostać uszczęśliwione.

- Nic nie rozumiem, odparła jedna z nich.

- Ależ Liano, proszę zostańmy tu. Sukienek na każdy dzień, jedzenia więcej niż jesteśmy w stanie przełknąć.

- Nie możemy. Obiecałyśmy Kortney, że pomożemy jej wrócić do domu.

- Rób, co chcesz, ja zostaję tutaj.

- Dziewczyny, proszę nie kłóćcie się.

- Nie zamierzam tu dłużej zostać - powiedziała Liana i wyszła, trzaskając drzwiami.

Dziewczyna wraz z lustrem udała się w stronę Gniewina. Po długiej drodze w końcu dotarła na miejsce. Ku jej oczom ukazało się siedem głązów. Na jednym z nich wydrążone były miejsca na kamyczki, które trzeba było umieścić we właściwych miejscach. Liana była o krok od

ułożenia ostatniego, gdy nagle usłyszała przerażające głosy. Zbliżał się do nich Stolem, niosący w ręku Helę. Wszystko wskazywało na to, że piękny dom był podstępną pułapką. Przeraziła się na widok stwora, który rzekł:

- Oddaj lusterko, a oddam ci koleżankę.

Nastąpiła chwila ciszy. Liana nie miała pojęcia, co począć. Stolem powtórzył z niecierpliwością:

- Oddaj lusterko, a oddam ci koleżankę.

Po chwili nie wytrzymał i złapał dziewczynę trzymającą lusterko. Hela wiedziała, że to, co teraz uczyni, może być ostatnim ratunkiem, więc wzięła swój naszyjnik, stanowiący jej jedyną pamiątkę rodzinną i rzuciła nim w oko Stolema. Stwór wpadł do głębokich wód, upuszczając tym samym dziewczynę. Przyjaciółki strasznie się cieszyły, że pokonały Stolema i tym samym nic nie stało im na drodze ku uwolnieniu Kortney. Liana natychmiast wcisnęła ostatni kamyczek. Nagle ku ich oczom ukazała się postać zamieszkująca do niedawna lusterko. Dziewczyna z całego serca podziękowała Lianie i Heli oraz zaproponowała im zamieszkanie z nią. W oddali wyłoniła się wysoka wieża, zdobiona metalowymi schodami. Po chwili głos zabrała Hela:

- Jeżeli nazywasz to domem, to się grubo mylisz. Ja nazwałabym to wieżą księżniczki.

- Daj spokój. Dom jak każdy inny. Ale muszę przyznać, że można podziwiać z niego wspaniałe widoki.

Wszystko wskazywało na szczęśliwe zakończenie, jednakże nagle dobiegł je przeraźliwy krzyk. Był to głos Heli. Gdy dziewczyny rozejrzały się, ich przyjaciółki już nie było. Hela została wciągnięta przez Stolema, wrzuconego do wód. Nie mogły uwierzyć w to co się stało .

- Jak to możliwe, że on żyje? Przecież utopił się - odpowiedziała zapłakana Liana.

- To wszystko moja wina, gdyby nie ja, to na pewno do niczego by nie doszło - krzyknęła rozżalona Kortney.

- Nawet tak nie mów.

Kortney jak i Liana przez wiele czasu nie mogły dojść do siebie po tym wydarzeniu. Jako prawowita władczyni Gniewina, o czym z czasem dowiedziała się Liana, zarządziła nazwanie wód położonych nieopodal Gniewina - Helem, na cześć przyjaciółki. Mijały dni, miesiące, ale dziewczyny nie mogły pogodzić się ze stratą Heli. Bardzo za nią tęskniły, więc postanowiły utopić się, aby spotkać się z przyjaciółką.

Udało im się. Teraz śmieją się i spędzają czas razem, na wieczność pozostając przyjaciółkami, których nikt już nigdy nie rozdzieli. W późniejszym czasie Hel stała się półwyspem, otoczonym wodami chronionymi przez przyjaciółki i miejscem zamieszkałym przez ludzi.

III miejsce: Julita Wiśniewska

## Legenda o wypalonym drzewie we Wrześcienku

Przed wiekami, za czasów panowania Wenko, posadzono pierwsze królewskie drzewo, które nazwano Drewniaczek. Drzewo jednak nie chciało rosnąć. Król był zmartwiony, nie wiedział, co ma robić. Gdy Król Wenko przechodził obok Drewniaczka, wpadł na genialny pomysł i zaczął krzyczeć: “TAK,TAK! Wiem, co mu pomoże!”.

Gdy król tak skakał i się radował, ludzie patrzyli na niego ze zdziwieniem. Wenko myślał, że jego drzewo jest chore i potrzebuje pomocy specjalisty. Następnego dnia przyjechała pani Justyna Rzesie. Pani Justyna zawodowo zajmowała się leczeniem chorych drzew. Okazało się, że drzewo nie jest chore, po prostu brakuje mu ciepła i dobrego nawozu.

Dla królewskiej rośliny sprowadzano najlepszy nawóz w okolicy. Drzewo rosło i rosło, a król Wenko był dumny i zadowolony. Aż pewnego dnia Wenko przypomniał sobie o tym, że drzewo potrzebuje ciepła. Gdy było już ciemno, król rozpałił ognisko obok drzewa, żeby je ogrzać, ale było ono niebezpiecznie blisko drzewa. Mała iskierka ognia wpadła przez dziuplę do drzewa, ale król tego nie zauważył. Zasypał ognisko piaskiem i poszedł do zamku spać. Gdy nastał ranek, król jak zwykle pobiegł do swojego drzewa, ale wokół niego było pełno ludzi. Król był zdziwiony i zaniepokojony, nie wiedział, co się stało z jego drzewem. Gdy Wenko poszedł do swojej rośliny, zobaczył, że pień w środku jest wypalony i pusty. Król zaczął lamentować i rozpaczać.

Po jakimś czasie postanowił wezwać panią Justynę Rzesie, a ona natychmiast się pojawiła. Wenko opowiedział, co się stało z drzewem. Niestety, nie udało się go uratować i król był bardzo smutny. Pani Justyna zaproponowała, że posadzą nowe drzewo i będą o nie lepiej dbać. Gdy już zasadzono nową roślinę, pani Justyna wytłumaczyła królowi, że chodziło jej o ciepło słoneczne.

Nowe drzewo rosło duże, Wenko był zadowolony. Jakiś czas po tym wydarzeniu król zastanawiał się, jak nazwać wioskę, w której rządził. Po długim namyśle wpadł na świetny pomysł. Połączył swoje nazwisko z nazwiskiem pani Justyny: Wenko + Rzesie i nowa wioska została nazwana: WRZEŚCIENKO.

Wypalone drzewo można zobaczyć we Wrześcienku do dziś.

## Wyróżnienie: Martyna Bartanowicz

### *O Ludmile, winie i gniewie – czyli Gniewinie*

Był taki czas, dawno temu, kiedy żył władca zwany Justynian. I pomimo, że niezbyt był on inteligentny czy opanowany, miał w swojej dyspozycji wielkie królestwo położonej na krainie, pełnej lasów i zwierzyny. Brakowało mu tylko terenu z dostępem do morza, lecz do tego jeszcze przejdziemy. Sam Justynian trudno powiedzieć, aby nadawał się na władcę, można wręcz powiedzieć, iż był paranoikiem, wszędzie widział spisek, często wielu ludzi było posądzanych przez niego o czary i palonych na stosie.

Pewnego dnia na swym dworze dostrzegł wyjątkową damę. Dawno ona i jej siostra tu przebywały, jednak wtedy władca niezbyt zwracał uwagę na kogoś o choćby trochę mniejszym majątku niż ten królewski. Teraz jednak ujrzał, jaka jedna z nich jest piękna. Wysoka, o smukłej talii z dużymi zielono-szarymi tęczęwkami, o śniadej cerze z ostrymi rysami twarzy i ciemnymi, długimi rzęsami oraz długich czarnych jak smoła włosach, które wiele dam jej zazdrościło. Zwała się Ludmiła, a władca nie potrafił wyzbyć się tego imienia z głowy. Druga natomiast siostra – Miłostawa - również była piękna - o nieco bardziej kremowej karnacji, ciemniejszych oczach i krótszych włosach. Pewnego jakże słonecznego dnia nieco odurzony winem, Justynian podszedł do swej ukochanej, która akurat kończyła pogawędkę z jednym ze świeżo upieczonych rycerzy - młodym chłopakiem, zwanym Janem.

- Jakże miło jest mi widzieć tak niezwykłą damę jak Pani - powiedział, wyszczerzając swoje żółtawe uzębienie.

- Och, jakże miło mi jest słyszeć tak pochlebne słowa w moim kierunku - odpowiedziała wyraźnie zmieszana, po czym lekko się ukłoniła.

- To jeszcze nie koniec, Pani szczęścia, madam. Mam zaszczyt poprosić o zostanie mą małżonką - powiedział, po czym ukłonił się, lekko całując ową damę w rękę.

Ludmiła stała z szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, co powiedzieć, jednak po czasie rzekła:

- Czuję się naprawdę zaszczycona tą propozycją małżeństwa, jednak z przykrością muszę poinformować, iż nie jestem przekonana co do prawdziwości uczuć swoich. Jestem pewna, że...

- Ależ co za bzdura! - przerwał jej bez zastanowienia - wszak która dama nie marzy o koronie królewskiej? Pani, jestem jednak pewny, iż jest to tylko wynik zdziwienia, który każe Ci prawić takie głupoty!

Ów młody rycerz, z którym przed chwilą gawędziła wesoło Ludmiła przyuważył konwersację władcy i postanowił coś zaradzić, gdyż władca robił się coraz bardziej nachalny.

- Przykro mi jest, iż muszę przerwać tę rozmowę, jednak mam sprawę niecierpiącą zwłoki - skłamał mając nadzieję, iż odurzony winem władca za chwilę zapomni o rozmowie z ową damą.

Kiedy Justynian wraz z Janem odeszli od stojącej w ciężkim szoku Ludmiły, podbiegła Miłostawa, która nasłuchiwała wszystkiego z pewnej odległości.

- Ależ droga siostrze! Słyszałam całą rozmowę! Nie mogłam wprost uwierzyć! Cóż za wieści! - powiedziała głośno, niemal krzyżąc, Miłostawa.

- Siostrze ciszej, błagam cię! Ja sama nie spodziewałam się takich wieści! Jak sądzisz, co powinnam uczynić? Nie mam zamiaru wychodzić za taką osobę! - Ludmiła mówiąc to, patrzyła na siostrę błagalnym wzrokiem.

- Własnym uszom nie wierzę! Masz przed sobą szansę od samego władcy na koronę królewską i ją odrzucasz? Jesteś doprawdy niewdzięczna! - spojrzała na siostrę surowym wzrokiem – ja gdybym otrzymała taką propozycję, to bym jej nie odrzuciła! Lecz to ty jesteś powszechnie uważana za ładniejszą!

- Ależ siostrzo, nie chodziło mi o wzbudzenie w Tobie zazdrości o mnie!

- Zazdrości? O ciebie? Ha, nie rozśmieszaj mnie! Jesteś bardziej zuchwałą, niż sądziłam! Za kogo ty się uważasz? Skoro tak bardzo nie chcesz wychodzić za mąż, to po prostu ucieknij!

Niezwykle czerwona ze złości Miłostawa odeszła od swej siostry, pozostawiając ją samą. Krótco po tej rozmowie Ludmiła postanowiła spełnić to, co podsunęła jej siostra i już tego samego dnia ukradła ona jednego z królewskich koni, przekonując jednego rycerza swym urokiem osobistym. Po czym odjechała i słuch o niej na jakiś czas zaginął. Miłostawa wykorzystała tę sytuację na swą korzyść, gdyż niedługo po owej ucieczce swej siostry została żoną Justyniana, władczynią Miłostawą I. Po jakimś czasie Miłostawa zaczęła namawiać swego męża, aby zainteresować się terenami wokół dostępu do morza. Jednak nie zdawała sobie sprawy, iż jej siostra nie zginęła, tak jak oczekiwała.

Tuż po swojej ucieczce Ludmiła postanowiła pojechać właśnie na te tereny, które przedtem nikogo nie interesowały w obawie o zemstę władcy i spalenie na stosie. Nie spodziewała się tam trafić na kogokolwiek, jednak niesamowicie się myliła. Spotkała tam mityczne stwory, o których przedtem krążyły tylko legendy, ogromne na kilkaset metrów, ubrane w najbardziej prymitywne stroje z cienkich materiałów wykonanych z liści i słomy. Ludmiła była niesamowicie zdumiona, jednak po krótkim czasie okazało się, iż nie ma się czego ona obawiać. Stolemy - gdyż tak zwały się stwory - zamieszkiwały tereny wokół morza, gdyż był to łatwy dostęp do ryb. Ludmiła postanowiła pozostać w jednej z ich osad.

W międzyczasie Miłostawa postanowiła, iż sama wybierze się na tereny wokół morza po to, aby sprawdzić ewentualne osady i ostrzec o tym swego męża. Władca postanowił, iż wyśle razem z nią jednego z najbardziej zaufanych rycerzy – Jana. Kiedy jechali oni swymi rumakami przez teren lasu, nie spodziewali się ujrzeć akurat nadjeżdżającej z naprzeciwka konno Ludmiły. Władczyni wraz z rycerzem osłupiali z wrażenia i postanowili zatrzymać konie.

- Witaj, kochana siostrzyczko - powiedziała Ludmiła, uśmiechając się szeroko – nie spodziewałam się ciebie tutaj ujrzeć.

- Mogłabym powiedzieć dokładnie to samo- powiedziała już w nieco mniejszym szoku Miłostawa - jak zdołałaś przeżyć w takiej kompletnej głuszy ?

- Stolemy mi trochę pomogły - odpowiedziała, czekając na reakcję swych niespodziewanych przybyszy.

- Te z legend ? Więc one jednak istnieją? - zapytał wciąż zdziwiony Jan.

- Ależ oczywiście. A tak poza tym, dlaczego jesteście tutaj na tych terenach? Zgaduję, iż macie ku temu jakiś powód. – powiedziała, czekając na jakąkolwiek reakcję, która by to zdradziła.

- Ależ kochana siostrzyczko, masz w pełni prawo nie wiedzieć o tym, iż jestem żoną władcy, więc także władczynią, a mój drogi mąż postanowił przejąć te oto tereny - wyszczerzyła zęby w najbardziej bezczelny sposób, jaki umiała.

- Zatem, moja kochana, proszę, powiedz twemu mężowi, iż te tereny mają już swoją królową i nie potrzebują być podległe. A jeśli spróbuje on to uczynić, to spotka go sprawiedliwość z odpowiednich rąk. - mówiąc to, kilkakrotnie spojrzała siostrze w jej zimne i wyrachowane oczy.

- Wedle twojego życzenia. - powiedziała Miłostawa, po czym odjechała wraz z Janem w kierunku

królestwa.

Wrócili do zamku zaraz przed zmrokiem, lecz zanim władczyni weszła na teren zamku, to stojąc na uboczu, wzięta nóż i podarła całą swą suknię oraz zacięła się nożem na twarzy, po czym jeszcze wysmarowała ją całą od piachu, a Janowi kazała odprowadzić konie. Po czym wbiegła na salę tronową:

- Justynian! Proszę, pomóż mi! To było okropne! - krzyczała wraz ze sztucznymi łzami w oczach.

Opowiedziała, iż Ludmiła wraz z jakimiś okropnymi potworami zaatakowali ją i próbowali uprowadzić, po czym grozili jej śmiercią. Wściekły król postanowił, iż dokładnie za 3 dni wyruszą do ataku. Nikt, kto podniósł rękę a nawet palec na jego ukochaną wybrankę, nie pozostanie żywy.

Jan, słysząc dokładnie, co mówi zarówno władca jak i władczyni, postanowił jeszcze tego samego dnia pojechać do Ludmiły i powiedzieć jej o oszczerstwach jej siostry wobec niej. Kiedy dotarł był prawie świt, znalazłszy Ludmiłę dokładnie jej wszystko opowiedział. Jednak Ludmiła nie dała za wygraną i obmyślili razem plan, co zrobić mają w takiej sytuacji.

Kiedy nadszedł dzień, w którym władca miał ruszyć do ataku, Jan podjechał swym koniem do władczyni:

- Dostałem informację, iż pani siostra chciałaby się z panią rozmówić na osobności - powiedział Jan, wskazując miejsce w środku lasu.

- Mogłam się tego spodziewać - odpowiedziała, jadąc we wskazaną stronę.

Jan jechał swym koniem za Miłostawą, aż w końcu obydwójce ujrzeni Ludmiłę stojącą pod drzewem:

- Miło cię widzieć, siostrzyczko - powiedziała Ludmiła wyłaniając się spod cienia drzew.

- Niestety, nie mogę powiedzieć tego samego - w momencie wypowiedzania tego zdania Miłostawa dobywała noża.

- Daję ci ostatnią szansę na poddanie się i wycofanie - powiedziała Ludmiła bez emocji na twarzy.

- Ha! Nawet sobie ze mnie nie żar... - w tym momencie ostrze miecza Jana przebiło na wylot klatkę piersiową, pozostawiając jedynie ogromną kałużę krwi.

- Żegnaj, siostrzyczko - powiedziała Ludmiła, po czym pocałowała jeszcze ciepłe ciało swej siostry w czoło.

Kiedy Ludmiła postanowiła jeszcze pożegnać się nad zwłokami swej siostry, Jan na swym koniu zbliżył się do króla, który postanowił pomóc w rozbiciu obozowiska swym rycerzom.

- Drogi Panie mój, twa żona nieżywa! Została zasztyletowana - powiedział Jan. Po chwili wraz z władcą byli na miejscu zbrodni.

- Co to ma znaczyć ? Jan! Przecież nie taki był plan! - wykrzyczała zdumiona Ludmiła

- Słyszysz, panie? Przecież ona bredzi! Wariatka! - powiedział Jan, patrząc we wściekłe oczy Ludmiły.

Władca natomiast był oszołomiony widokiem ciała swej żony leżącej w kałuży krwi. Po chwili jednak miał już dobywać miecza i sztykować ostateczny cios na Ludmiłę. Twarz miał całą czerwoną z wściekłości, jednak wtem Jan z większą szybkością dobył swego sztyletu. Kiedy zdumiona Ludmiła otworzyła swe oczy, ujrzała ciało władcy pozbawione głowy. Podniosła wzrok i zobaczyła Jana całego w czerwonej niczym wino, które władca tak uwielbiał, krwi.

- Wszystko się udało - powiedział wreszcie uśmiechając się .

- Mogłeś mi wcześniej powiedzieć o zmianie planu! – powiedziała, niemal krzyżąc Ludmiłą.
- Wtedy nie byłoby realistycznie, a władca by się domyślił - powiedział, patrząc na obydwa ciała – Justyniana i Miłostawy.

Po tych wydarzeniach lud zgodnie wybrał Jana na następcę tronu królewskiego. Niedługo potem Ludmiła postanowiła powiązać ze sobą mityczne stworzenia jak i zwykłych ludzi. Ostatecznie Ludmiła została nową władczynią. Para królewska postanowiła teren, którego wszyscy tak pragnęli ze względu na jego dostęp do wody, nazwać Pomorzem, a tę konkretną osadę, w której rozstrzygnęła się ostateczna bitwa - Gniewino – ze względu na krew, która miała kolor czerwonego wina oraz gniewu, w jakim zginął poprzedni władca.

Wyróżnienie: Natalia Wiktoria Wałęskiewicz

## „Trzynastka z Seeberg”

Wiele lat temu trzynaście więźniów skazanych we Francji na śmierć, uciekło na tejsze tereny. W obawie przed następnymi prześladowaniami osiedliły się na wzgórzu jeziornym - Seeberg po środku lasu. Dzisiaj to miejsce rozciąga się od Charbrowa do okolic Wicka i Białogardy. Obecnie na wzgórzu znajdują się wiatraki.

Pewnego razu młody mężczyzna poszedłszy na polowanie do lasu zobaczył atrakcyjną, młodą kobietę zbierającą zioła. Postanowił do niej podejść i pomóc. Dziewczyna milczała, lecz nie stawiała żadnego oporu. Chłopak schylił się, aby podnieść upuszczony przez kobietę koszyk. Gdy podniósł na nią wzrok, nieznajoma wyglądem przypominała zgniłą pannę, niczym powstałą z grobu. Młodzieniec zdezorientowany i przestraszony uciekł w pośpiechu. Natychmiast opowiedział swoją historię bratu oraz ojcu, lecz ci nie byli skłonni mu uwierzyć. Podobno obsesyjny maniak czarownic po tym, jak doszły go słuchy o magicznej kobiecie spotkanej w lesie, postanowił to wykorzystać. Wybrał się z innymi mężczyznami na polowanie czarownic. Wiedźmy ze spokojem, bez żadnej obawy zbierały zioła. Nagle rozległy się głośne strzały. Trzynastka próbowała jak najszybciej uciec, lecz większość z nich była ranna. Mężczyźni ocucili kobiety wywarem klonowym, przez który traciły przytomność i kontakt z rzeczywistością. Schwymane czarownice zamknięto w lochach, których ściany były naznaczone krwią baranka, przez co ich czary nie działały. Mężczyźni udowodnili mieszkańcom wsi winę kobiet. Podczas, gdy wiedźmy męczyły się w podziemiach, ludzie postanowili, że zostaną poddane egzekucji.

Dokonano jej na wzgórzu 31 października w pogańskie święto zmarłych, tam gdzie mieszkały oskarżone o uprawianie czarów kobiety. Część z nich spalono, a inne powieszono. Gdy zostały trzy ostatnie, resztkami sił przeklęły tę ziemię oraz kamień, który na nich stał. Wtedy na głazie pojawił się znak krzyża, który miał przypominać o klątwie. Od tamtego czasu na tych ziemiach nic nie rośnie. Podobno ludzie, którzy przychodzą na te wzgórza, słyszą odgłosy błakających się dusz czarownic, a gdy dotkną kamienia, miewają straszne koszmary.

Zapomniana Trzynastka z Seeberg przypominała o swoim istnieniu w XX wieku, gdy podczas wycieczki szkolnej jedna kobieta z sabatu zwabiła do siebie małego chłopca, a potem swoim głosem zachęciła go, żeby wskoczył do rzeki. Chłopca udało się uratować. Wyznał, że to tajemnicze głosy zmusiły go do tego czynu. Wtedy ludzie przypomnieli sobie dzieje niechcianych dziewczyn. Ponoć chłopiec nigdy do końca nie odzyskał zdrowia psychicznego. Słyszał i widział co jakiś czas zmarłe osoby. Pogłoski mówią, że jego dusza połowicznie znalazła się w czyśćcu, co tłumaczy jego zachowanie. Ludzie nie chcieli już więcej chodzić w tamto miejsce, ponieważ bali się, że taki los też może im się przydarzyć.

Legenda głosi, że co jakiś czas w ostatni dzień października przeklęta Trzynastka nawiedza zbłąkane dzieci, aby się zemścić. Przykładowo w 1896 roku w okolicach Charbrowa trójka dzieci w tę samą noc błąkała się po ulicach i przerażona, trzęsąca się została znaleziona o świcie. Później zdiagnozowano u nich zanik tętna, a jednak żyły, co było niemożliwe. Strasznym odkryciem jest, że raz na 200 lat zdiagnozowano 13 podobnych przypadków.

Można się tylko domyślać, że oznacza to właśnie trzynaście kobiet, które zginęły za uprawianie czarów.

Niedawno kamień został przeniesiony w serce wsi Wicko, aby upamiętnić Trzynastkę oraz klątwę ciążyącą na kamieniu...